ROK 59 WE LWOWIE, 1 SIERPIEŃ 1937 R. Nr. 9

ŁOWIEC

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Inż. WALERY MARYAŃSKI

Samowystarczalność w dziedzinie strzelectwa

(Artykuł dyskusyjny; przedruk dozwolony.)

Nie ulega żadnej wątpliwości, że w ekonomicznym interesie Państwa leży unikanie sprowadzania z zagranicy obcych gotowych fabrykatów.

Stosujemy tę zasadę na każdym możliwym polu — jest więc naszym obowiązkiem stosować ją także, gdy chodzi o wytwory z dziedziny sportu strzeleckiego i myślistwa.

W tej dziedzinie uniezależniliśmy się już od zagranicy, wyrabiając w kraju istotnie doskonałe prochy myśliwskie, wyrabiamy również bardzo dobre łuski śrutowe — a także i śrut.

Gorzej jest jednak z kapiszonami myśliwskiemi typu Gevelot, które stanowią około 1/5 wartości całego naboju śrutowego — a których obecnie w kraju zupełnie nie wyrabiamy.

Aby trafnie sytuację ocenić, weźmy pod uwagę te gatunki amunicji myśliwskiej wzgl. sportowej, które cieszą się największym zapotrzebowaniem i ustalmy choćby w bardzo grubych zarysach roczne ich zużycie.

Wchodzą tu w rachubę: 1) amunicja śrutowa i 2) amunicja t. zw. sportowa.

Zużycie nabojów śrutowych wynosiło w Polsce w ostatnim roku około 26.000.000 gotowych sztuk. W tym nie są uwzględnione naboje, elaborowane — a właściwie głównie rekonstruowane — własnoręcznie przez b. liczną rzeszę myśliwych, których względy oszczędnościowe do tego zmuszają. Z punktu zużycia kapiszonów nie zmienia to jednak na rzeczy nic, bo każdorazowa rekonstrukcja łuski zaczyna się od założenia nowego kapiszona. Trudno oczywiście oznaczyć choćby w przybliżeniu, ile razy dany myśliwy łuskę rekonstruuje. — Może raz, może dwa razy — a może i częściej? W Polsce zaś wynosi rzesza myśliwych wzwyż 50.000, bo mniej więcej tyle kart łowieckich wydały w ostatnim roku władze administracyjno-polityczne.

Ogromną ilość nabojów śrutowych zużywa sport strzelania do rzutków, który się u nas w ostatnich latach coraz bardziej rozwija. Znam np. jednego pana, który rocznie do tego celu zużywa około 7500 nabojów.

Zdaje mi się więc, że nie przesadzę, twierdząc, że do nabojów śrutowych zużywamy obecnie rocznie kapiszonów w sumie około 50,000.000 — co w naszej walucie — (biorąc cenę hurtowną za 1000 szt. kapiszonów: 35 zł.) — wynosi 1 3/4 miliona złotych.

Drugim gatunkiem amunicji, który cieszy się największym zbytem — jest, jak już nadmieniłem — amunicja sportowa „bocznego zapłonu“ kal. 22 (short i long-rifle), ogólnie dziś w P. W. i sporcie strzeleckim używana, oraz amunicja flobertowa kal. 6 i 9 mm.

Ile tej amunicji rocznie zużywamy — trudno nawet w przybliżeniu powiedzieć; faktem jest jednak, że używa się jej przy wszystkich ćwiczeniach młodzieży szkolnej, we wojsku, przy wyszkoleniu w strzelaniu organów kolei i poczty, dalej przy wszystkich zawodach strzeleckich i tp.

Jeśli więc postawię również cyfrę 50,000,000 — to zdaje mi się, że ona będzie raczej za niska. Przyjmijmy ją jednak, aby do dalszych rozważań mieć jakąś cyfrową podstawę.

Z wymienionych wyżej ilości 50 milionów szt. wszelkiego rodzaju amunicji bocznego zapłonu, sprowadzamy z zagranicy około 20 milj. szt., bądź to pod postacią gotowych naboi, bądź też pod postacią łusek z naprasowaną masą zapalczą. Obliczenie wartości tego importu jest tu trudniejsze niż przy kapiszonach myśliwskich, gdyż wchodzą w rachubę 4 rodzaje amunicji, sprowadzane w dwóch postaciach, posiadają dużą rozpiętość cen, zależną od rodzaju a również jakości amunicji. Jeśli przyjmiemy, że średnia cena tysiąca sztuk importowanego produktu wynosi zł. 25.—, otrzymamy tu sumę około 1/2 miliona zł.

Razem więc z kapiszonami myśliwskimi wypłacamy krajom obcym a głównie Niemcom, około 2 1/4 miliona złotych.

Sz. Cz. przy lekturze powyższego postawi niezawodnie słuszne pytanie, dlaczego nasze fabryki amunicji, wyrabiając wszystkie części naboi w tak doskonałej jakości — nie wyrabiają także kapiszonów do nabojów myśliwskich wzgl. łusek wraz z zapłonem do broni małokalibrowej.

Tu zarzut jakikolwiek pod adresem tych wytwórni nie byłby jednak słuszny, bo np. „Pocisk“ w Warszawie już przed mniej więcej 10 laty rozpoczął był fabrykację kapiszonów Gevelot do nabojów śrutowych, starał się ją udoskonalić i w rezultacie kapiszony jego wyrobu — szczególnie ostaniej edycji — były całkiem dobre. Również wyrabiał tak „Pocisk“, jak i W. Sp. M. w Warszawie wcale dobrą amunicję do małokalibrowej broni .

Obydwa te gatunki amunicji były jednak fabrykowane — jak zresztą wówczas w całym świecie — przy pomocy piorunianu rtęci; wszystkie zaś spłonki wzgl. zapłony, w skład których wcho-

dzi piorunian, mają tę wielką wadę, że powodują rdzewienie broni nawet po jej wyczyszczeniu i natłuszczeniu. Jest to t. zw. „rdzewienie wtórne" (Nachrosten).

Uskarżał się na to każdy, kto miał z bronią palną i z bezdymnym prochem do czynienia, tak żołnierz czyszcząc bez końca karabin, jak i myśliwy i strzelec.

Niemcy, mając — jak wiadomo — najwyżej postawiony przemysł chemiczny, a w szczególności przemysł pirotechniczny — zaczęły się za inicjatywą R. W. S. (Rheinisch = Westfälische Sprengstoff = A. G. Nürnberg) tą sprawą zajmować i iść po linii wynalezienia zapłonu, któryby nie powodował „rdzewienia wtórnego".

Po kilku latach usilnej pracy udało się to chemikom niemieckim w zupełności przez wynalezienie masy zapalczej, znanej w całym świecie pod nazwą ochronną „Sinoxid" (masa sporządzana jest z zupełnym wyeliminowaniem piorunianu rtęci, jako składnika). Po strzałach kapiszonami „Sinoxid" lufy, choćby tylko powierzchownie wyczyszczone, nie rdzewieją wcale. Jest to duży sukces.

Wynalazcy okrywają oczywiście swój wynalazek skrzętnie tajemnicą, chronią go patentem we wszystkich praworządnych państwach i osiągnąwszy w wyrobie tych kapiszonów, jak i łusek ognia bocznego, rolę przodującą i dostarczając — co się dobroci tyczy — swoim odbiorcom istotnie znakomity produkt — opanowały w stosunkowo b. krótkim czasie cały świat; nawet w Anglii i Ameryce jest „Sinoxid" znany i bardzo ceniony.

Stosunki w Polsce odnośnie kapiszonów myśliwskich Gevelot ukształtowały się z powodu niskich cen, po jakich Niemcy swój towar oferowały — tak, że odrazu wszelka konkurencja okazała się niemożliwą i produkcji tego rodzaju kapiszonów w kraju musiano jako najzupełniej niewytrzymującej żadnej kalkulacji kupieckiej — zaprzestać.

Po pojawieniu się na naszym rynku naboi bocznego ognia „Sinoxid" krajowa produkcja amunicji sportowej uległa silnej redukcji. Częściowo wytwarza się jeszcze naboje te na masie piorunianowej, częściowo zaś sprowadza z Niemiec gotowe łuski z masą zapalczą „Sinoxid", a w kraju uskutecznia napełnianie ich prochem i pociskami własnego wyrobu.

Zaistniała więc sytuacja tego rodzaju, że na obcy produkt wydajemy rocznie przypuszczalnie około 2 1/4 miliona zł., a może i więcej.

Używanie złych zapłonów, powodujących to uparte „rdzewienie wtórne" połączone jest także ze stratą na innym polu — mianowicie z przedwczesnym zużyciem broni. Jak ta sprawa wygląda, ocenić można najlepiej, biorąc pod uwagę fakt, że my przecież w kraju — oprócz fabryki broni wojskowej — nie posiadamy ani jednej(!) fabryki broni myśliwskiej i każdą lufę z zagranicy sprowadzać musimy.

Zestawiając powyższe fakty, stawiamy sobie mimowoli pytanie, czy nie należałoby pomyśleć na serio o rodzimej fabrykacji zapłonów, któreby posiadały zalety „Sinoxid'ów" i oszczędziły nam wyrzucanie milionów zł. zagranicę.

Mam wrażenie, że nasi chemicy, którzy już tyle zagadek i zadań tak znakomicie rozwiązali — i na tym polu przy dobrej woli nie zawiedliby, w myśl przysłowia, że „nie święci garnki lepią" — czegoby sobie cały polski świat myśliwski i strzelecki w jak najbliższej przyszłości życzył.



ST. W. OBSKI

Intryga i miłość

W wielkim kotle zrębu, o trzech ścianach spadających do potoku, otoczonym kulturą i starym lasem bukowym..... wre życie!

Gody w pełni.

Dzień w dzień, śledzę z pomiędzy arkad sędziwych buków, wszystkie fazy wspaniałego widowiska, — przypatrując się wśród przepięknego otoczenia, jakie dają słoneczne dni polecia — życiu domowemu królewiąt naszych wirchów w czasie godów.

Chmar jeleni wiele; naliczyłem łownych i dobrych kilkanaście jeleni, a każdy z nich miał od dwu do sześciu łań. Poza tym dużo było przyciołków i młodzieży.

Pan i władca obchodził się ze swoimi łaniami — miłośnicami czasem bezwzględnie i brutalnie, jednak co prawda nie każdy, gdyż jest to zależne od indywidualnego jego usposobienia.

Gdy która z łań zeszła nieco na bok, jeleń puszczał się za nią, okrążał i nieraz uderzał ją wieńcem, wpędzając do chmary, były jednak i takie, które obchodziły się z łaniami wcale kulturalnie i łagodnie. Poruszenie wieńcem wystarczyło, by łania, uznała niewłaściwość swego postępowania, zastosowała się do rozkazu, wydanego tym ruchem.

Gdzie było więcej łań, tam rolę dozorczyni, względnie ochmistrzyni pełniła starsza łania. Wyręczając swego pana, wpatrzona weń i bacząc na każde jego skinienie, rządziła babińcem, karciła niesforne i nieposłuszne, wpędzając je napowrót w jedno miejsce. — Wskazywała w myśl rozkazu władcy drogę, a wysuwając się wówczas na czoło pochodu, rozwijała w charakterze przodownicy swoją działalność i czuwała nad bezpieczeństwem chmary.

Zbyt wiele było tam orszaków godowych, by mimo ogromnej przestrzeni, zabiegi o względy łań nie krzyżowały się wzajemnie ze sobą, skąd też powód do zwad i konfliktów.

Ileż życia i ruchu w tym kolisku najpiękniejszych stworzeń górskiej przyrody!

Od tęsknych miłosnych wezwań aż do groźby i sygnału walki krzyżują się godowe poryki, ze wszystkich stron.

Wtórują mu chrapliwe, gardłowe okrzyki młodzieży. Choć jej za wcześnie na porywy miłosne, jednak zaprawia się, naśladując starszych, do przyszłych godów życia.

Na przeciwległej grani bawią się dwa młode jelonki, odcinające się swymi foremnymi kształtami na horyzoncie. Walczą małymi porożami podobnie, jak nieraz walczą chłopcy drewnianą bronią. Porożęta uderzają miarowo o siebie, jak dwa drewniane patyki... Poczym jelonki odskakują, trwają chwilę w bezruchu, by znów zniżyć głowy i uderzyć na siebie. Z boku, nad nimi czuwa jakiś starszy, zapewne instruktor gimnastyki, a gdy zbyt długo trwa dziecięca bójka — przerywa ją, rozpędza, jakby chciał powiedzieć: dość zabawy, czas na naukę!

Zazdrość wybucha w czasie godów żywiołowo, gdyż wzajemne zabiegi i starania ścierają się ze sobą.

Niedaleko pięć łań z czternastakiem, obok nich w dole samotny dziesiątak. — Jedna z łań wykorzystuje zręcznie nieuwagę władcy i zbliża się do dziesiątaka, oddalając się nieco od chmary. Nawiązuje się niema gra flirtu, patrzą na siebie, a młodzieniec, odpowiadając na wabne spojrzenia, — ruszył ku łani. Jej zapewne uśmiecha się taka ekstratura, gdyż wpatrzona czekała na dalsze jego zaloty.

Nie udało się!

Spostrzegł swawolną grę flirtu pan i władca, a podnosząc gromki głos przestrogi, puszcza się pędem do rywala, a choć dzieli ich znaczna przestrzeń, w mig ją przesadza. Młodzieniec zmyka, nawet bardzo rączo, wiarołomna otrzymuje ostre upomnienie i kilka uderzeń.

Smutna powraca do chmary.

Flirt niezawsze jest bezpieczny, choć trójkąt małżeński możliwy, zwłaszcza w stadium późniejszym, gdy pan i mąż sfatygowany nie daje takiego baczenia, ale i wtedy, gdy przyjacielowi domu spadną jakieś okruchy ze stołu pańskiego, dzieje się to gdzieś na ustroniu, poza mężowskimi oczyma.

Łanie nie mają wiele pociągu do wierności, owszem są bardziej liberalne jak samice wielu innych stworzeń. Stąd też bardzo słuszne ogólnie przyjęte powiedzenie o „przyprawianiu rogów".

W wyborze rozstrzyga u łań często wygląd i siła fizyczna oblubieńca, która słabszej płci imponuje.

Czasem rozstrzyga walka, a w niej nie zawsze starszy i na oko silniejszy zwycięża. Rozstrzygają tu ostre bojowe końce i umiejętnie nimi władanie. Niebezpieczne są łowne, młodsze jelenie z długimi ocznymi końcami, one też grupują obok siebie zazwyczaj więcej łań. Jeleń starszy, traci w dole wieńca, natomiast rozwija się u niego silnie korona, a pień przybiera na grubości.

Starsze jelenie nie mają większej ilości łań przy sobie, często taki starszy pan ma obok siebie zaledwie dwie młódki. Zdarza się, że i jedną się zadawala. Dla wyrównania krwi dobiera sobie młode, starsze łanie natomiast zaszczycają swymi względami przeważnie młode jelenie.

W razie walki zwycięzcę darzą łanie swymi względami, niezawsze jednak pozostają przy nim, gdyż czasem przy pierwszej lepszej sposobności któraś z nich porzuca go i przemknie do innej chmary, której jeleń ją bardziej pociąga.

Seperacje i rozwody są zatym na porządku dziennym.

Pewnego razu przed moimi oczyma rozwinął się interesujący obrazek.

Na wiszarze, wysuniętym ponad potok, stał dwunastak z trzema łaniami. Na dole pod wiszarem odzywał się silniejszy czternastak, który miał obok siebie dwie łanie. Nad samym brzegiem wiszaru stała łania, wpatrzona jak w obraz w porykującego, w dole, czternastaka. Jej towarzysz, któremu zabrakło odwagi na rozpoczęcie walki, gdyż na poryk nie odpowiadał, chcąc odwrócić uwagę łani od rywala, starał się wejść przed nią i zepchnąć ją poza siebie. Daremne zabiegi! Miłość silniejsza od tych przeszkód, tak nieudolnie i gruboskórnie stawianych. Może u niej odezwało się jakieś wspomnienie z przeszłości, może jakieś: „On revient toujours a ses premiers amours", dość, że nie dała się zepchnąć, stała jak mur, wysunięta ponad samą krawędź, darząc swym wabnym spojrzeniem oświadczającego się jej miłosnym i tęsknym wezwaniem konkurenta. Odżyły jej wspomnienia z przeszłych lat, może to właśnie on kiedyś, dawniej, toczył o nią walkę, zdobył jej względy, a obecnie odszukawszy ją przypomniał jej dawne o nią zabiegi. W końcu czternastak okrążył wiszar, przeprowadzając konsekwentnie plan odzyskania i porwania spotkanej miłośnicy. I flirt, który rozpoczął się od spojrzenia skończył się na tym, że dwunastak z dwiema łaniami ustąpił, a zakochana łania zeszła do porykującego czternastaka i cały orszak już we czworo zanurzył się w kulturę świerkową.

Wymowna choć niema gra spojrzenia spełnia także u jeleni ważną rolę w doborze wzajemnym.

Innym razem byłem świadkiem zabawnego i prawdziwie szelmoskiego figla, którego jeden drugiemu wypłatał. Jeleń, mający pięć łań obok siebie, rozdrażniony porykiem dwu zuchwałych jelonków, które zbyt blisko podeszły, puścił się za nimi w pogoń, goniąc je przez dłuższy czas.

Z przeciwległej strony przekradł się do łań jeleń samotnik, przystojny dwunastak i zagarniając jedną łanię, po prostu wykradł ją staremu, zabierając ze sobą. Powróciwszy z wyprawy jeleń-mąż nie połapał się i nie zdradzał żadnych objawów świadomości ubytku, nie szukał wcale za łanią, może był słaby w rachunkach, a może pomyślał sobie, jak to mówi nasz chłop: „baba z wozu — koniom lżej“!

W czasie godów zdarzają się nieraz dramaty z powodu zazdrości, a także z powodu zboczenia.

Są jelenie, na oko normalne, z prawidłowym wieńcem, które nietylko uderzają na jelenie, lecz także i na łanie. Pokazywano mi pewnego razu padłą łanię, przebitą przez jelenia.

Śledząc go przez dłuższy czas spostrzegłem, że każdy jeleń ustępował i chował się przed nim, poznając go po ryku. Chodził samotny. Jednego ranku przy podchodzie odzywały się trzy jelenie, między nimi dobry czternastak z czterema łaniami. Z chwilą, gdy mój znajomy odezwał się i wysunął na połoninę, kosząc z furią ogromne liście dzikiego szczawiu — wszystkie jelenie poczęły się oddalać, a po głosie można było poznać, że tempo ich ucieczki było szybkie. Zaintrygował mnie wówczas swoim zachowaniem i strzeliłem go. Był to dwunastak o wielkiej róży, około 28 cm. w obwodzie — z fałdami szyjnymi, z wyglądu stary, w budowie normalny, wyróżniał się jedynie bardzo ostrymi końcami bojowymi.

Obserwowałem przez kilka lat chowanego w zwierzyńcu jelenia. Nie znosił łań, odbijał je od jedzenia i obchodził się z nimi brutalnie. Gdy w czasie rykowiska dano mu towarzyszkę — zaraz na drugi dzień musiano ją zabrać, gdyż silnie ją pobił.

Choć fizycznie był dobrze rozwinięty i bezustannie porykiwał, nie uznawał miłości. Jako dwulatek osadził wieniec dziesiątaka, w trzecim roku nierównego dwunastaka, następnie normalnego dwunastaka.

Był to zboczeniec, nie znoszący łań, jednak w czasie rykowiska bił od niego silny swąd.

Drugi jeleń, chowany w zwierzyńcu w tych samych warunkach, obchodził się towarzyszkami jak przystało na kawalera, łagodnie i uprzejmie.

Na wolności w czasie rykowiska widziałem pewnego razu jelenia z anormalnym wieńcem. Z jednej strony miał prawdziwe końce szesnastaka, z drugiej strony szablę z oczną odnogą, pozatym bez końców.

Spełniał on jednak swoje obowiązki normalnie, miał trzy łanie, a wobec innych jeleni nie zachowywał się wcale zbyt agresywnie.

Z tego należałoby wnosić, że zboczenie nie schodzi się wcale z anormalnością wieńca, a może niema z nią nic wspólnego i jest, jak to zresztą często spostrzegałem czysto indywidualną cechą, wiekiem albo fizjologicznymi przyczynami i zmianami spowodowane.

Jak każde inne stworzenie, tak i jeleń, pominąwszy zboczenie, może być z natury łagodny i towarzyski lub zły, z nieokiełzanym temperamentem, wskutek czego będzie się zachowywał wobec swego otoczenia brutalnie. Różnicę usposobienia można uchwycić także i u jeleni, chowanych w zwierzyńcach. Obok łagodnych, do których można wejść bez obawy są i takie, które z powodu złośliwego usposobienia oswoić się nie dadzą i do których bez narażenia życia nikt przystąpić nie może.

Do jelenia w zwierzyńcu, owego zboczeńca, który nie znosił towarzystwa łań można było przystąpić i z poza ogrodzenia podać mu paszę lub cukier, brał je z ręki, zjadał nawet papierosy i to bardzo łapczywie. W chwili gdy chciał go ktoś pogłaskać, zniżał zaraz wieniec, a w jego oczach zapalał się zły i ponury błysk. Do drugiego, o którym wspomniałem, można było śmiało wejść poza ogrodzenie, przychodził sam do ręki, dawał się głaskać i szukał za jedzeniem. Oba były chowane w tych samych warunkach.

Nie każdy jeleń obchodzi się zatym brutalnie w czasie godów ze swymi towarzyszkami. Taka opinia, z którą często spotkać się można nie jest wcale uzasadniona.

W zachowaniu się jeleni, w czasie godów w stosunku do łań, można spostrzec większe różnice, tak jak zresztą u wszelkich innych stworzeń w żywej przyrodzie.

Przypatrując się przez długi szereg lat jelenim godom, zalotom, walkom, wabnym spojrzeniom łań — nawet w objawach brutalnej siły, zazdrości i zawiści widziałem piękno, gdyż były one szczere, nie miały w sobie żadnych cech obłudy czy fałszu.

Całe zaś widowisko zlewało się w harmonijną całość z przepięknym otoczeniem górskiej przyrody.

A w głębi duszy często budziła się myśl, że w tej Świątyni, wzniesionej przez Boga, ród jeleni na uprzywilejowane stanowisko. Otrzymał bowiem najpiękniejszą porę roku, owe „polecie“ na utrzymanie gatunku i do rozmnoży, wówczas — gdy miękkie kobierce o tle zielonym, tkane w różowy, biało-liliowy i szafirowy deseń kwiecia, błyszczące perłą i brylantem rosy, oraz srebrem rozsnutej przędzy — zaścielają wielkie komnaty, przegrodzone arkadami, kolumnami i pilastrami starych siwych buków, lub strzelistymi wiązaniami gotyckich iglic jodeł i świerków. Ściany komnat opasał Stwórca płomienną wstęgą, a ich sklepienie pomalował błękitem oraz złotem i różem swego słońca.

W takich to komnatach odbywają się gody jelenie — a wśród nich wykwita obok miłości intryga, co prawda, mniej skomplikowana niż u ludzi.

WINCENTY HORODYŃSKI

Także polowanie

Skończywszy żmudne kopanie rowu przed rogatką siadł gajowy Zochniuk na nasypie i zwróciwszy się do siedzącego obok gajowego Sosnowskiego mruknął: Zapalimy; Sosnowski z determinacją odłożył służbową jednorurkę, wyciągnął kapciuch z machorką — sam skręcił — następnie podał towarzyszowi. Wkrótce otoczyli się obaj kłębami smrodliwego dymu, gawędząc o różnych służbowych i innych sprawach.

Zmierzchło: Nagle z przeciwległej ściany leśnej wyszedł wysoki chłopak niosący jakiś kosz na plecach. Nie powiedziawszy ani słowa zagłębił się w las, obszedłszy gajowych. Obaj spojrzeli po sobie i zerwali się ze słowami: Jakiś obcy, chodźmy za nim! Obcy tymczasem szedł ścieżyną wzdłuż linii — gajowi za nim. Gdy miał dojść do linii poprzecznej Zochniuk wyjął pistolet z futerału i zapuścił się w gąszcz — Sosnowski zaś miał przeciąć drogę — skręcając na linię.

Nagle w krzakach padł strzał, a równocześnie Sosnowski usłyszał krzyk Zochniuka „O Jezu“ — skoczył na linię i w tym momencie ujrzał na 30 kroków przeskakującą sylwetkę „nieznajomego“. Strzelił z przyrzutu śrutem — i chybił.

* * *

Wróciłem zły i głodny z siedziby gminy, gdzie przeprowadzałem wybory. — Siadłem do mocno spóźnionego obiadu — wnet jednak przerwano mi go pukaniem do drzwi. W drzwiach stanął sąsiad Fedko, oświadczając z alterowanym głosem: „Proszu panycza, zdajet sia, Zochniuka bandyty zabyły“. Chłopskie „zabyły“ znam dobrze. Niedawno pobiło się dwóch parobków i jeden z pobitych oświadczył mi „Ołeksa mene zabyw“. Zapytałem więc żartobliwie: „A na smert“? „Na smert panyczu!“ odrzekł oburzony moją niewiarą Fedko. — To już była poważna sprawa. Wstałem od stołu — chwyciłem strzelbę — latarkę elektryczną i ubrawszy kurtkę, wybiegłem na folwark. Krzyknąłem na furmana, by migiem jechał po policję, a sam eskortowany przez chłopa pobiegłem kłusem na miejsce zabójstwa. Fedko nie potrafił mi dać żadnych bliższych szczegółów. Po 10 minutach chodu byliśmy na miejscu.

W czterdziestoletnim sosnowym lesie — twarzą do góry leżał Zochniuk — nie żył już. Z ust płynęła mu cienka struga krwi. Ukląknąwszy nad nim rozpiąłem mu kabat oraz koszulę. Pod lewą brodawką widniała dziura od kuli, obok trupa leżała łopata i nabity służbowy pistolet Steyer.

Po godzinie nadjechała policja. Sosnowski bardzo wzburzony opowiadał jak to usłyszawszy strzał i krzyk Piotra skoczył na linię a ujrzawszy przeskakującą sylwetkę zbrodniarza „puścił szusa na pass blind“ ale wskutek emocji chybił.

Rozpoczęło się niezmiernie szczegółowe i żmudne śledztwo. Nazajutrz przyjechał cały aparat sądowy, ściągnięto dużo policji. — Powiatowy komendant policji wziął się ostro do śledztwa. W dwa dni potem odbył się pogrzeb gajowego, zorganizowany kosztem „skarbu“.

Gajowego tego lubieliśmy obaj z bratem moim bardzo. Był to człowiek sumienny i odważny — stary dworski wyga. Choć rusin, jednak lojalny — w czasie wojny jako podoficer ukraińskiej armii, i komendant warty, której zadaniem było pilnowanie polskich zakładników, zachowywał się tak porządnie, że ci sami zakładnicy, uwolnieni przez Polskie wojsko wydali mu „świadectwo lojalności“, które postawiło go w tym położeniu, że w całym powiecie był jedynym ukraińcem, który nie potrzebował się meldować w Starostwie w latach 1921—23. Postanowiliśmy obaj z bratem przez schwytanie zbrodniarza pomścić Zochniuka. Rozpoczęliśmy poszukiwania po lasach na własną rękę.

W ciągu tygodnia wiele było alarmów. Raz przybiegł chłopak, zbierający gałęzie po lesie, by oznajmić, że widział „takiego dużego czarnego“ — wyglądał jak zbój. Natychmiastowe i bardzo dokładne przetrząśnienie danego odcinka lasu nie dało jednak żadnego rezultatu.Dokładnie tydzień po zabójstwie Zochniuka poszedłem jak zwykle rano ze strzelbą do lasu. Na małej ścieżynie leśnej, na wprost mnie, wyłonił się nagle jakiś młodzian porządnie ubrany, w wyglancowanych butach, a tak blisko, że nie miałem nawet czasu zerwać strzelby, — ale zato odbezpieczyłem browning trzymany w kieszeni. — Osobnik spojrzał na mnie, a następnie, pozdrowiwszy, chciał przejść dalej, zapytałem skąd jest — odpowiedział: że jest z sąsiedniej wioski, a idzie do wioski leżącej na przeciw. To wydawało mi się podejrzane. Obie wioski łączy bowiem prosta jak strzelił droga, a kołowanie lasem powiększa odległość. Na postawione w tym duchu pytanie odpowiedział, że na gościńcu błoto a buty ma nowe i nie chciał ich zabłocić. Kazałem mu się z lasu wynosić i udawałem, że idę w swoją stronę, gdy jednak uszedłem kilka kroków, oglądnąłem się — mój nieznajomy szedł spokojnie nie oglądając się, wówczas skoczyłem w krzaki i zdjąwszy strzelbę z pleców poszedłem w trop.

Szedłem tak za nim jakieś 40 kroków, gdy nagle z gęstwiny, którą minąłem rozległ się cichy świst — potem drugi. Oho! pomyślałem więc tu jest chyba jakaś cała banda — może to właśnie ci, których szukam. Mój wędrowiec udawał, że tych gwizdów nie słyszy i szedł dalej, skręcając na pole. Wówczas z krzaków wypadł drugi osobnik i począł biec za pierwszym. Teraz było dla mnie jasnem, że w krzakach znajduje się kryjówka. Pobiegłem więc za drugim osobnikiem oglądając się tylko od czasu do czasu, czy mi z tyłu ktoś nie zachodzi. Wybiegłem na krawędź lasu.

Sytuacja była taka. Na jakie 150 kroków w polu znajdował się pierwszy osobnik — drugi

mniejszy od niego i bosy — był o jakie 30 kroków odemnie, odwrócony tyłem. Wówczas złożywszy się krzyknąłem: „Ręce do góry, stój, bo strzelam!“ Pierwszym odruchem osobnika bliżej mnie będącego była szybka jego ucieczka, lecz oglądnąwszy się i widząc moją groźną postawę oraz skierowany do siebie wylot broni — uznał to za dość groźne memento i stanął podniósłszy obie ręce do góry. O zatrzymaniu jednak pierwszego nie było mowy. — W tej jednak chwili ujrzałem mego brata, który nie umawiając się ze mną wyszedł w pole i znalazł się w prostej linii przed pierwszym wędrowcem. Krzyknąłem na brata — zorjentował się natychmiast i zerwawszy karabinek wezwał biegnącego osobnika do podniesienia rąk, co tenże uczynił.

Doprowadziłem mego opryszka do brata. Typ był zupełnie lombrozowski. Postanowiliśmy ich zrewidować. Pierwszym rezultatem tej rewizji był pęk wytrychów, kilka paczek „najprzedniejszego tytuniu“ i portfel. Broni nie mieli. Aczkolwiek zaklinali się, że są bezrobotnymi poszukującymi pracy — odprowadziliśmy ich przy zachowaniu ostrożności na folwark. Prowadząc ich zaglądnąłem do portfelu, znalazłem w nim książeczkę wojskową. Aż mnie zaparło! Na książeczce widniało imię i nazwisko Maksym Tałańczuk. Tego Tałańczuka poszukiwała policja jako domniemanego sprawcę morderstwa na gajowym Zochniuku. Wszystkie poszlaki wskazywały na to, że to on dokonał tego czynu. Godzinę bowiem przed zabójstwem dokonał rabunkowego napadu na pobliskim gościńcu na żyda handlarza — a Zochniuka — jak się potem okazało — zastrzelił tylko dlatego, iż sądził, że on już o napadzie wie i pragnie go przytrzymać.

Przy dokładniejszej rewizji znaleźliśmy u bandytów 3 zegarki, pochodzące z rabunku w sąsiedztwie. Z folwarku odstawiliśmy opryszków na posterunek policji, a po obiedzie udaliśmy się do lasu na miejsce, skąd wyskoczył ten drugi bandyta. Tam przy tlejącem jeszcze ognisku znaleźliśmy w kupie chrustu kurtkę, ucięty rosyjski karabin nabity, nóż, bagnet i inne różne rzeczy. Drugi bandyta zwał się Kowałyk. — Nazajutrz usiłował on uciec eskortującemu go posterunkowemu i przy tej okazji został zastrzelony. Okazało się, że był to groźny przestępca, mający kilka napadów rabunkowych na sumieniu. Tałańczuk zaś przyznawszy się do winy został odstawiony do sądu w Złoczowie i tam na rozprawie, która miała miejsce w rok po fakcie, zasądzono go na 15 lat więzienia.

Tak to święty Hubert raczył ukoronować pomyślnym rezultatem te łowy na najniebezpieczniejszą zwierzynę — niestety człowieka i pozwolił pomścić śmierć porządnego i wiernego gajowego.

ZBIGNIEW HABDANK-CZARKOWSKI

Poemat lasu.

CZĘŚĆ VIII.

LATO — SMUTNA PIEŚŃ.

z jaką radością szczypała dziś trawę
świt stawał w purpurze
zrąb w złocie się kąpał
blask zmysły odurzał
jak siano na łąkach
rosa perłami spadała z gałązek
na sierść miedzianą, aksamitno gładką
a sarnie duma rozpierała piersi
i jeden tylko świat po tętnach serca krążył:
była matką!
wczoraj leżała wśród liści u zmierzchu
dziwne gorąco nie dało jej usnąć,
dyszała ciężko
słuchała gwaru lasu
i serca szybsze niż codzienne bicia
a dziś —
była matką
a w liściach, w gęstwinie kwiliły cichutko
dwa młode życia!
małe!...
maluchne ciałka już ssały jej piersi
mocno przylgnęły dwa pyszczki wilgotne
szarpały i mięły
zgłodniałe a psotne
i z werwą szaloną
łebkami
dla mleka
waliły w jej łono
małe!...
teraz pewnie w kłębuszek zwinęły się miękko
leżą rozkosznie,
i w śnie cicho kwilą
aż matka ciepluchne przyniesie im mleko
do syta się znowu upiją!
marzyła sarna, wśród traw szła wysokich
gdzie nikt jej nie groził
i wróg nie dośledził
już się miał parów zacząć głęboki
i oczy nęcił jak w rajskim ogrodzie......
wtem!...
niesamowicie
gwizdnął tuż koło ucha bąk
jeden drugi trzeci
huk jakiś straszny w trawie obok wsiąkł
strach!
sarna zmartwiała na chwilę w bezruchu
i oczy
czarne, łagodne, biedne, przerażone oczy
utkwiły w kępce łopuchu
a tam
ktoś gorączkowo łamał długi kij
przykładał do spoconych powiek
i nowy huk
i gwizzzd
ach! człowiek!...
Sus w bok!
o kilka skoków gąszcz

STEFAN WIKTOR

Szkocki terrier jako stróż, towarzysz i pies myśliwski

W rasach terrierów, które w ostatnich latach zaczęto na kontynencie rozpowszechniać, a których u nas w Polsce jest jeszcze bardzo mało, wysunął się bezwzględnie na pierwsze miejsce „szkocki terrier“; posiada on wszystkie zalety prawdziwego terriera.

Wyróżnia go bezwzględna odwaga, przeciw drapieżnikom, a także przeciw większym od niego, atakującym go psom; na psy mniejsze albo tak duże, jak on sam, często wprost nie reaguje i nie zwraca na nie uwagi.

W domu jest nadzwyczaj czujny, niedowierzający obcym, wzbrania energicznie, wstępu do mieszkania, rzadko kiedy gryzie, jest zatem świetnym stróżem w domu. Na spacerze jest uważnym i wesołym towarzyszem.

W terenie niema psa odważniejszego, jak szkocki terrier na lisy, borsuki i koty. — Posiadając świetny węch, jest nadzwyczajnym na farbie za postrzałkiem, przy dojściu postrzałka głosi, zaś w krzakach i zaroślach doskonale szuka, jak dobry legawy pies. Ma też wrodzony talent do aportowania, co mu przy jego silnej budowie i doskonałym ruchu, nie sprawia żadnej trudności, to też pod każdym względem szkocki terrier, jest w pierwszym rzędzie psem myśliwskim i musimy mu przyznać pod tym względem poczesne miejsce.

Dziś jest już w zagranicznych czasopismach łowieckich cały szereg sprawozdań o myśliwskich wyczynach szkockich terrierów i o ich wielkiej użyteczności w tym kierunku, zaczynają one wobec tego robić silną konkurencję wszelkim innym rasom, jako też foksterrierom ostrowłosym!

Cechy rasy szkockiego terriera.

Głowa długa, lekko wypukła pokryta krótkim twardym włosem, na czole i bokach, zaś długim na brodzie, między oczami mała ledwie dostrzegalna zmarszczka skórna. Morda bardzo silna, lekko ku nosowi zwężona, nos duży i zawsze czarny, szczęki silne jednakowo długie, zęby górne zachodzą równo na dolne. Oczy szeroko rozstawione, są bardzo ciemno bronzowe, albo czarne, małe świecące, pełne ognia, głęboko osadzone. Uszy o krótkim włosie, małe, spiczaste, stojące do góry, nigdy zgięte albo wiszące. Szyja mocna, krótka, muskularna, silnie i prosto osadzona na łopatkach. Tułów krótki, dobrze ożebrowany, pierś w stosunku do całego psa, szeroka i głęboka, z boków nieco płaska. Tył niezwykle silnie rozwinięty. Ogon na końcu może być nieco ku górze wygięty, noszony z fantazją do góry, nie dłuższy jednak jak 18 cm. Nogi przed-

---

nogi drętwieją — serce wali młotem
wnętrze pali
oczy zachodzą łzami
zagajnik! wykroty —
jeszcze kilka skoków i już brak sił dalej
o małe.....
skurcz dreszczem bolesnym fałdował jej ciało
wnętrze paliło
w mózgu szumiało
racice — jak skarga — trzaskały w konaniu
oczy w gorączce słupiały
i jeden obraz
jak cierń kłuł źrenice:
małe!....
już się twych sutek matczynych nie czepią
już nie zaznają błogiego ciepła
a gdy się zbudzą
ty będziesz zimna i dumnie skrzepła
a tylko łzy
gdy zorza patrzeć w nie będzie nieśmiało
powiedzą słońcu
coś wycierpiała
i mleko sutek w skurczu wytrysłe
zygzakiem krwawym na trawy ostre
rubinem w zorzy
zabłyśnie w błękit
rabusiom życia
na wieczną pomstę
— — — — — — — —
i znów z łagodnych matczynych oczu
dwie łzy zabłysły
spadły na ziemię
och! oby zrzucić
z siebie to brzemię
podnieść się szybko, jak zawsze junaczo
tam przecież małe
od świtu płaczą
to nic, że z sutek krew tryska czerwona
to nic, że serce
rozbija klatkę
tam może małe już z głodu kona
i kwili cicho
czeka na matkę!....
uniosła sarna zgrabny łebek ciężko
racice z trudem podchwyciły grunt
dwa kroki
wolno dwa metry, pół kroku i ćwierć
jak stąpa zawsze
szał, zemsta lub śmierć
długo stała sarna
małe.... leżą.... wróg gdzieś.... czyha
— w oczach błąkały się dziwne widziadła
aż z dzikim sykiem krwawy strumień chlusnął
zachwiała się
padła....
— — — — — — — —
dwa małe kłębuszki kwiliły
wśród liści
słuchały szumu lasu i serc małych bicia
aż zorza skrwawiona
wśród cieni gęstwiny
znalazła zmartwiałe dwa życia.....

nie proste grube, postawione nieco pod tułowiem, nigdy jednak o wykręconych łokciach, tylne krótkie, o bardzo silnych grubych kościach, łapy silne, szerokie, gęstym krótkim porośnięte włosem. Przednie łapy większe niż tylne. Włos na ogół średnio długi, szorstki, niezwykle twardy, wprost drutowaty zaś spodni włos, bardzo gęsty miękki, puchowaty. — Maść stalowo albo żelazno szara, czarno bronzowa albo popielato pręgowana, czysto czarna, piaskowa, albo koloru dojrzałego ziarna żyta. — Biały włos, tylko w minimalnej ilości dopuszczalny na piersiach. Waga 7.25 kg. do 8 kg. suki, zaś 8—9 kg. psa; ponad 9 kg. jest już niedobrze widziana, bo wtenczas jest już pies za duży. Wysokość 23—30 cm. miary laskowej. Wielkimi błędami są jasne oczy i jasny nos, krótsza dolna szczęka, wiszące uszy, miękki jedwabisty górny włos.



CZESŁAW DOMASZEWICZ

Dubleta do wilków.

W pierwszych dniach lipca b. r. wybrałem się z moim przyjacielem na rogacza do rewiru Kłmiec-Smorze, dzierżawionego przez Klub Myśliwski „Ponowa". Pogoda cudna, więc zgóry cieszyłem się na 3-dniową włóczęgę po górach i ewentualne spotkanie z dobrym rogaczem, z których rewir ten jest słynny. Po przyjeździe do Smorza raporty gajowych nie były zbyt różowe, gdyż rogacze nieszczególnie osadziły, ale że w dwóch rewirach były widziane kilkakrotnie kapitalne sztuki, więc trochę nadziei zaświtało, że się przecie uda któregoś wypatrzyć. W pierwszym dniu na rannym i wieczornym podchodzie widziałem dużo sztuk, lecz nic szczególnego, a ponadto rogacze były szalenie płochliwe tak, że o strzale poniżej 200 kroków nie było mowy. Następnego dnia postanowiłem wyruszyć na kapitalnego rogacza meldowanego pod Doboszanką w wysokim bukowym lesie. Wyruszywszy przed drugą do rewiru znalazłem się z gajowym pod szczytem Doboszanki około godziny 4.30, nie strzelając po drodze do dwóch dobrych rogaczy. Zaczynamy z gajowym podchodzić do szczytu nad potokiem, gdzie był widziany kilkakrotnie kapitalny rogacz. W pewnym momencie kiedy wypatruję wśród złomów i ożyn czerwonej plamy, mignęła mi na jakie 130 kroków już pod samą połoniną za wykrotem plama szara. Momentalnie zorientowałem się, że to nasz rabuś karpacki i złożywszy się na wylot wykrotu, strzeliłem do wyskakującego w galopie wilka — widziałem tylko, że dostał, bo zaznaczył i w tym samym momencie z potoku z prawej strony w trakcie repetowania Mauserka na jakie 40 kroków wypada z potoka olbrzymi basior i zobaczywszy mnie z otwartą paszczą wprost na mnie wali — strzelam z przerzutu widzę jak się skręcił trafiony ale dalej w galopie wprost na mnie szarżuje — drugi strzał na kilka kroków zwala olbrzymiego wilka prawie pod moje nogi. Idziemy z gajowym do pierwszej trafionej sztuki, która okazała się waderą — strzał śmiertelny na wysoką komorę — została w ogniu. Wilka pierwszym strzałem trafiłem w zad, a drugim w przód. Wilk ważył 38 kg. — niestety obydwie sztuki mocno wylinione, wilk koloru bronzowego z siwą grzywą, wilczyca cała szara. Wysławszy gajowego po ludzi celem zabrania wilków przebuszowałem całą najbliższą okolicę, przypuszczałem bowiem że znajdę młode wilczki, gdyż wadera miała jeszcze w sutkach mleko. — Tak minął przepiękny ranek w górach i niezapomniane spotkanie z wilkami, z którymi włócząc się z karabinkiem od wielu lat po całych Karpatach nigdy dotąd oko w oko się nie spotkałem.

Św. Hubert był na mnie szczególnie łaskawy, gdyż strzeliłem następnego dnia 2 dobre rogacze i widziałem grubego odyńca.

—o—

Także Pan Władysław Georgeon ze Lwowa doniósł nam, że miał w dniu 27 czerwca b. r. w Korczynie rustykalnym k. Synowódzka szczęśliwe spotkanie z wilkiem, również przy podchodzie na rogacza. Wilka tego spostrzegł z grani, stojącego poniżej na łączce. Zaszedł go pod wiatr na 50 kroków i unieruchomił strzałem w krzyż z Winchestera 401.

Po spotkaniu dowiedział się od robotników lasowych, że po jego strzale umknęły z gąszczów jeszcze dwa wilki, opodal zaś znalazł rozdartą świeżo przez wilki sarnę.

Podajemy tu podobiznę ubitego przez p. Georgeona basiora. (Red.)



Ze strzelnicy!

Tegoroczne zawody strzeleckie o mistrzostwo M. T. Ł. i VI. Okręgu odbyły się przy stosunkowo dużej ilości współzawodników, gdyż stanęło ich zgórą 30-tu. Miłą niespodzianką dla zawodników i widzów był stand do rzutków, przerobiony i zmodernizowany, za co należy się podziękowanie Komitetowi Związku Strzelectwa sportowego z p. Mjr. Domoniem na czele, który uzyskał z D. O. K. pozwolenie na szereg inowacji, jak wycięcie drzew na przedpolu, przez co rzutki stały się widoczniejsze, a całe strzelanie znacznie sympatyczniejsze.

Systematyczne treningi od wczesnej wiosny, organizowane i prowadzone przez kierownika oddziału Warszawskiej Spółki Myśliwskiej we Lwowie, p. Mikołaja Wagnera, członka M. T. Ł., dały swój efekt w wynikach, które przedstawiają się niespodziewanie dobrze.

I tak do ruchomego zająca otrzymuje p. Dr. Rauchberger doskonały rezultat 29/30, p. Dr. Scheinberg 28/30, konsul Popescu 27/30, a do rzutków serii do 50 o mistrzostwo VI. Okręgu pierwsze miejsce zdobywa p. Wagner (M. T. Ł.) 47/50, drugie Konsul Popescu 45/50, trzecie J. br. Horoch (M. T. Ł.) 45/50 i t. d. Mistrzostwo M. T. Ł. w serii do 20 musiało być ponownie rozstrzelane, bo 4 zawodnicy pp. konsul Popescu, Wagner, br. Horoch i Dr. Scheinberg uzyskują 19/20., a były to tego roku rzutki, naprawdę „ostre".

Nie wątpię, że w niedalekiej przyszłości sport strzelecki rozwinie się na nowo we Lwowie i że niezadługo nasze ekipy będą mogły godnie bronić tradycji M. T. Ł. Praca propagandowa Warszawskiej Spółki Myśliwskiej, która nie szczędzi wydatków dla spopularyzowania tego sportu i zamierza w czasie Targów Wschodnich urządzić wielkie strzelanie do rzutków, łącznie z Państwową Wytwórnią Prochów w Pionkach, przyczym tak naboje jak i rzutki będą dostarczone zawodnikom bezpłatnie, pozwala weselej patrzeć w przyszłość, niżby to wynikać mogło z ostatniego artykułu p. Gen. Maryańskiego, będącego recenzją z zawodów w Szczęśliwicach pod Warszawą. I tam było zresztą trzech strzelców ze Lwowa, a nie jak pisał p. Gen. Maryański tylko jeden i wszyscy trzej zajęli poczesne miejsca w ogólnej klasyfikacji.

Dr. Edward Skowroński.



Z łowisk Towarz. Myśliwskiego Św. Huberta we Lwowie.

Towarzystwo Myśliwskie Św. Huberta we Lwowie jest jednym z najstarszych w Małopolsce gdyż w br. rozpoczyna 61-wszy rok swego istnienia.

Towarzystwo Św. Huberta, prowadzi gospodarkę łowiecką intenzywnie i z korzyścią dla podniesienia zwierzostanu w dzierżawionych rewirach, — i to nietylko przez odpowiednie ustalanie corocznie ilości zwierzyny przeznaczonej do odstrzału, ale przez ponoszenie dużych wydatków na karmę i tępienie szkodników, oraz przez pozostawianie w każdym roku większych obszarów nie opolowanych jako rezerwatów.

Na terenach Towarzystwa stan sarn tak się podniósł, że w roku ubiegłym na żądanie właścicieli lasów, celem ochrony młodników przed szkodami wyrządzanymi przez sarny, na zlecenie Urzędu Wojewódzkiego musiano odstrzelić przeszło 60 sztuk kóz.

Również w ostatnich 2 latach bardzo znacznie podniosła się ilość kuropatw, wskutek bardzo ograniczonego odstrzału, odpowiedniego karmienia ich w czasie zimy i tępienia jastrzębi, psów i kotów wałęsających się po polach.

Towarzystwo Św. Huberta dzierżawi znaczne obszary terenów łowieckich, przeważnie położonych w pobliżu Lwowa o łącznej powierzchni przeszło 20.000 hektarów, — a w szczególności rewiry polne przeważnie jako ochronne dla lasów, jak Mokrotyn, Zarudce, Dawidów, Czerepin, Chlewczany, Stulko, Iłów, Zawadów, Żółtańce, Sieciechów, i lasowe Bartatów, Powitno, Obroszyn, Stawczany, Zawadów, Zarudce, Żółtańce, Dzibułki, Choronów, Chlewczany, Dawidów, Czerepin, Stulsko i inne.

Do wysoko wartościowych terenów, gdzie znajdują się prócz licznej drobnej zwierzyny, stałe dziki należą knieje: Dzibułki, Stulsko, Iłów, Chlewczany i Choronów.

Niestety, sprawa wynagradzania za szkody wyrządzone przez dziki jest w ustawie łowieckiej ustalona tak jednostronnie i niekorzystnie dla właścicieli terenów łowieckich, gdzie dziki mają swą ostoję, że Towarzystwo narażone jest na płacenie bardzo wysokich, przeważnie nie uzasadnionych i wygórowanych odszkodowań, co w wysokim stopniu nadwyręża budżet Towarzystwa.

W rewirach jak Dzibułki, Żółtańce i Chlewczany są piękne toki cietrzewi i ciągi słonek, w Stawczanach i Obroszynie dobre polowania na kaczki, zaś na łąkach Sieciechowa, Obroszyna i Żółtaniec gnieździ się wszelkiego rodzaju ptactwo błotne.

Poniżej podane szczegółowe wyniki polowań sezonu ubiegłego 1936/37, dają dokładny obraz gospodarki łowieckiej Towarzystwa i wartości terenów.

Polowań gremjalnych na wszelką zwierzynę odbyło się 24, oraz 4 polowania wyłącznie na dziki, urządzone w lutym 1937 roku.

Na polowaniach tych ubito: 475 zajęcy, 27 rogaczy, 28 lisów, 30 dzików i 4 kuropatwy.

Prócz tego na podjazdach zastrzelono w 1936 r. 16 sztuk rogaczy. Niektóre parostki uzyskały medale srebrne i bronzowe na ostatniej wystawie łowieckiej we Lwowie.

Również na polowaniach luzakowych ubito kilkaset sztuk ptactwa jak krzyków, kaczek, kuropatw, słonek i t. p.

W bieżącym sezonie myśliwskim przeznaczono do odstrzału 150 sztuk rogaczy, na terenach dzierżawionych przez Towarzystwo.

Lwów, w czerwcu 1937. Br. W.

Walne Zebranie Wielkopolskiego Związku Myśliwych,*)

odbyło się w dniu 28 czerwca b. r. w lokalu Związku Oficerów Rezerwy w Poznaniu.

Po powitaniu licznie przybyłych pp. Członków przez Prezesa Związku p. pułk. K. Chłapowskiego i uczczeniu

*) Otrzymane z Oddziału Polskiego Związku Łowieckiego w Poznaniu, Wielkopolskiego Związku myśliwych, komunikaty o Walnym Zebraniu W. Z. M. i o konstytucyjnym Walnym Zgromadzeniu Oddziału P. Z. Ł. w Poznaniu zamieszczamy nietylko z przychylności i koleżeństwa dla bratniego Stowarzyszenia, lecz i dlatego aby naszych Czytelników i Członków M. T. Ł. poinformować jak się sprawa organizacji myślistwa na zasadach nowego statutu P. Z. Ł. rozwija w Oddziele Poznańskim, działającym w podobnych do naszych warunkach i zagrzać mianowanych łowczych i podłowczych tudzież ukonstytuowane już Powiatowe Rady Łowieckie do dalszej usilnej pracy organizacyjnej.

przez powstanie, pamięci 8 zmarłych członków, przystąpiono do uroczystego wręczenia odznaczeń za zasługi łowieckie t. j. za wybitną hodowlę, walkę z kłusownictwem i wnykarstwem oraz za tresurę i hodowlę psów myśliwskich. — Odznaczenia wręczał senior łowiectwa Wielkopolskiego generał broni w st. sp. p. Kazimierz Raszewski. — Odznaczonych zostało: medalami Pol. Zw. Łow. 8 funkcjonariuszy Policji Państwowej i 11 leśników, — medalami Wielk. Zw. Myśl. 3 zasłużonych myśliwych za hodowlę zwierzyny i zasługi położone na polu rozwoju łowiectwa wielkopolskiego. Poza tym odznaczono 3 hodowców psów myśliwskich medalami Wielkopolskiej Izby Rolniczej i 8 hodowców psów medalami Wielk. Zw. Myśl. Za najlepsze wyniki tresury rozdano zł. 200.— jako premie dla treserów.

Dłuższe przemówienie o rozwoju Wielk. Zw. Myśl., wygłosił prezes Związku p. pułk. K. Chłapowski, z którego to przemówienia zebrani dowiedzieli się, że Związek liczy obecnie 452 członków i że w roku 1936/7 pod względem rozwoju Związku i wyczynów jego zapisany jest dobrze nietylko w kronice Wielkopolskiego, ale i ogólno-polskiego Łowiectwa.

Ze względu na przymusowe należenie wszystkich członków Wielk. Zw. Myśl. do Polsk. Zw. Łow. uchwalono następujące składki: dla właścicieli łowisk zł. 30.—, dla dzierżawców łowisk zł. 20.—, dla członków nie posiadających łowisk i nadleśniczych zł. 15.— i dla leśników zł. 8.— z tym, że w powyżej uchwalonych składkach mieścić się już będą składki statutowe do Pol. Zw. Łow.

Następnie przystąpiono do wyborów władz Wielk. Zw. Myśl. na okres 3 lat.

Przez aklamację wybrano Prezesem p. pułk. K. Chłapowskiego, wiceprezesami pp. Olgierda Ks. Czartoryskiego i inż. Leona Martyńca, jako członków Zarządu pp. inż. St. Woszczyńskiego, Jana Donimirskiego, H. Coellego, sędziego A. Lossowa, Jana Kurnatowskiego, E. L. Nitsche'go, St. Przyłuskiego, kpt. Z. Orłowskiego, Jana Taczanowskiego i Nadl. K. Hoszowskiego. Do Komisji Rewizyjnej wybrano: pp. Dyr. Fr. Dybowicza, St. Kamockiego i Mec. M. Szoldrskiego.

Konstytucyjne Walne Zgromadzenie Oddziału Polskiego Związku Łowieckiego w Poznaniu,

odbyło się w dniu 28 czerwca 1937 r. o godzinie 11-tej przed południem w lokalu Związku Oficerów Rezerwy w Poznaniu.

W zebraniu tym wzięli udział: Przedstawiciel Województwa, Przedstawiciel Dyrekcji Lasów Państwowych, bardzo licznie przybyli Łowczowie Powiatowi, Podłowczowie Powiatowi, Delegaci Powiatowych Rad Łowieckich, oraz Członkowie komisarycznej Rady Łowieckiej w pełnym składzie.

Zgromadzenie zagaił i przybyłych uczestników Walnego Zebrania powitał Prezes komisarycznej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej p. płk. K. Chłapowski, a następnie w dłuższym przemówieniu omówił cele i zadania Polskiego Związku Łowieckiego, podkreślając, że przy zgodnym ustosunkowaniu się wszystkich myśliwych i stowarzyszeń myśliwskich województwa poznańskiego, zrzeszonych w P. Z. Ł., możemy wybitnie podnieść łowiectwo na naszych kresach zachodnich.

Z obszernego referatu Sekretariatu o działalności Wojewódzkiej (Oddziałowej) Rady Łowieckiej i prac dokonanych w terenie wynika, że Oddział Polskiego Związku Łowieckiego w Poznaniu zrzeszył dotychczas w zorganizowanych powiatach, już 1.079 członków.

Następnie przystąpiono do wyborów Wojewódzkiej (Oddziałowej) Rady Łowieckiej na okres 3 lat, które to wybory dały następujący wynik:

Prezesem został ponownie wybrany, zasłużony łowiectwu Wielkopolskiemu p. płk. K. Chłapowski, Wiceprezesami pp. Olgierd ks. Czartoryski i Dr. Krzysztof Wize, Członkami Wojewódzkiej Rady Łowieckiej pp. Inżynier Leon Martyniec, Prof. U. P. Dr. Edward Schechtel, Jan Donimirski, Wiceprezydent Inż. Tadeusz Ruge, H. Coelle, Stanisław Przyłuski, Nadl. Kazimierz Hoszowski, Inż. Stanisław Woszczyński, Kpt. Zdzisław Orłowski i Radca Józef Ziółkowski. Do Komisji Rewizyjnej zostali wybrani: pp. Dyr. Franciszek Dybowicz, E. L. Nitsche i inż. Antoni Kłos, oraz zastępcy pp. Witold Brzeski i Stanisław Kamocki. — Delegatami na Walne Zebranie Związku w Warszawie, wybrani zostali pp. Olgierd ks. Czartoryski, Inż. Stanisław Woszczyński, Dr. Stanisław Celichowski, Stanisław Przyłuski oraz kpt. Zdzisław Orłowski.

Następnie wyłoniła się obszerna dyskusja nad wysokością procentów od składek członkowskich, mających być wysłanymi do Centrali oraz wysokością kosztów organizacyjnych Łowczych Powiatowych i Powiatowych Rad Łowieckich. Rezolucje w tej sprawie uchwalono przesłać do rozpatrzenia Centrali w Warszawie.

Sprawozdania Łowczych z ukonstytuowania się Powiatowych Rad Łowieckich.

Dnia 22. maja br. odbyło się w Rzeszowie w sali przyjęć Rady Powiatowej Walne Zgromadzenie Powiatowe zwołane przez Łowczego, p. Jana Jędrzejowicza z udziałem Podłowczych pp.: Stefana hr. Dąmbskiego, prof. Władysława Gürtlera, Joachima Jarochowskiego, Stanisława Korwin-Milewskiego, Dra Adama Midowicza i Antoniego Łastowieckiego, tudzież członków zwyczajnych P. Z. Ł.: inż. Piotra Emilewicza, inż. Edmunda Jurkowskiego, inż. Ignacego Konopki, Michała Kurnała, prof. Edwarda Langa i ks. Adama Pasternaka. Z ramienia Pow. władzy administracyjnej, uczestniczył w obradach starosta, p. Stefan Bernatowicz.

Po zagajeniu posiedzenia przez Łowczego, p. Jana Jędrzejowicza, wybrano jednomyślnie na jego wniosek dwu asesorów w osobach pp.: Dra Adama Midowicza i ks. Adama Pasternaka i sekretarza w osobie Podłowczego prof. Władysława Gürtlera, na członków zaś Rady Łowieckiej na rok jeden pp.: inż. Edmunda Jurkowskiego, inż. Ignacego Konopkę i ks. Adama Pasternaka i wreszcie po myśli §. 53. statutu P. Z. Ł. na delegata na Walne Zgromadzenia Wojewódzkie p. inż. Ignacego Konopkę, który wybór przyjął i zobowiązał się wyjeżdżać do Lwowa.

Z ważniejszych wniosków uchwaliła Rada Łowiecka następujące:

1) na wniosek Podłowczego, Stefana hr. Dąmbskiego, taki: „Walne Zgromadzenie Powiatowe uchwala, ażeby wszyscy członkowie P. Z. Ł. tak zwyczajni, jak i nadzwyczajni, mieszkający w powiecie rzeszowskim, byli obowiązani prenumerować stale „Łowca", organu M. T. Ł. i przy wstępowaniu do P. Z. Ł., podpisywali odnośną deklarację";

2) na wniosek Podłowczego, Stanisława Korwin-Milewskiego, taki: „Rada Łowiecka w Rzeszowie prosi redakcję „Łowca", by w przyszłości nie umieszczała w „Łowcu" artykułów zanadto naukowych i zbyt odległych od prawdziwego łowiectwa, ani recenzyj oceniających zbyt surowo pracy autorów, a drukowała raczej ciekawe opisy przeżyć myśliwskich, monografie przyrodnicze, artykuły, omawiające wartość łowiectwa, artykuły programowe itd.".

Na wniosek Podłowczego, Antoniego Łastowieckiego, uchwalono, ażeby delegat, p. Inż. Konopka, oba powyższe wnioski postawił na Walnem Zgromadzeniu Wojewódzkim.

Podłowczy, p. Gürtler, prosił p. Starostę 1) ażeby wydał rozporządzenie do wszystkich wójtów i sołtysów w sprawie ochrony zwierzyny łownej i uczynił ich, a zwłaszcza sołtysów, odpowiedzialnymi za wszelkie przestępstwa łowieckie, popełniane przez kłusowników z bronią palną i wnykarzy na terenach gminnych, wzgl. gromadzkich i wezwał

ich do donoszenia do Starostwa o tych przestępstwach, jak również o posiadaczach bezprawnie trzymanej broni; 2) ażeby Starostwo nie wydawało odtąd kart łowieckich bez zasięgnięcia opinii o wykupującym dokumenty myśliwskie Powiatowej Rady Łowieckiej, względnie Łowczego, p. Jędrzejowicza; i 3) ażeby Starostwo wydało jak najostrzejszy nakaz wszystkim handlarzom amunicji, siedzącym w małych miasteczkach, by jej nie sprzedawali osobnikom, nie mogącym się wykazać kartą na broń i kartą łowiecką, tych zaś, którym amunicję sprzedają, by prowadzili ją w ścisłej ewidencji. P. inż. Konopka stwierdził, że jest jeszcze po wsiach wiele broni, nielegalnie posiadanej.

Walne Zgromadzenie Powiatowe przyjęło nadzwyczajnych członków P. Z. Ł. w osobach pp.: Gumińskiego Jana, Gumińskiego Stefana, Gumińskiego Romana, Zdzisława Chwaliboga, Jędrzejowicza Stanisława, Jędrzejowicza Adama i Jędrzejowicza Jana Grzegorza 2-ga imion (jun.).

Na prowadzenie biura opodatkowano się po 2 zł. od osoby i zebrano doraźnie na ten cel 20 zł.

Rzeszów, 12. czerwca 1937.

Władysław Gürtler

Łowczy powiatu brzeżańskiego P. Józef Scholz doniósł, że w dniu 3. czerwca br. ukonstytuowała się w tym powiecie Powiatowa Rada Łowiecka przez wybór 5 jej członków poza osobami sprawującymi funkcje z mocy nominacji. Powiatowa Rada Łowiecka powzięła cały szereg uchwał, zmierzających do podniesienia zwierzostanów i kultury łowieckiej w powiecie.

Dnia 25 maja br. odbyło się w Rawie ruskiej Walne Zgromadzenie Powiatowe P. Z. Ł. Powiatową Radę Łowiecką, dla której jest z nominacji łowczym Marmarosz Zdzisław, a podłowczymi Hartwig Wilhelm, Pawlik Roman, Patraszewski Włodzimierz, Prek Ksawery, Romer Stefan i Siemieński hr. Jan, uzupełniono przez wybór do niej Łączyńskiego Zygmunta, Skolimowskiego Tadeusza i Wurma Czesława. Delegatem na Walne Zgromadzenie Oddziałowe wybrano dr. Gepperta Władysława.

W dniu 17-go czerwca odbyło się w Mościskach w myśl § 50 statutu P. Z. Ł. Walne Zgromadzenie powiatowe. Starostwo było reprezentowane przez pow. lek. wet. Zdzisława Korowskiego. W skład Powiatowej Rady łowieckiej wybrani zostali: Inż. Tadeusz Filipowicz z Dołhomościsk, Inż. Krzysztof Mars z Sądowej Wiszni, Włodzimierz Paygert z Sądowej Wiszni, Gustaw Rupp z Wołoskowa i Jan Zalasiński z Tamanowic. Delegatem na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie wybrano Inż. Tadeusza Filipowicza.

Uchwalono następujące wnioski względnie dezyderaty:

1) W interesie ochrony łowiectwa w powiecie odnieść się do Starostwa, aby w myśl wydanego okólnika Min. Spraw wewnętrznych wydawało bez utrudnień upoważnienia straży łowieckiej zaprzysiężonej na noszenie broni palnej do tępienia szkodników oraz karty łowieckie bezpłatne, o ile tego zażąda uprawniony do polowania.

2) Ze względu na obecne kryzysowe stosunki a z drugiej strony taniość zwierzyny porobić starania o zniżenie opłaty za karty łowieckie z kwoty 41 zł. na 26 zł. w czym się mieści opłata po 5 zł. rocznie i stemple na 11 zł.

3) Porobić starania w Wydziale powiatowym i u Wójtów, aby podatek komunalny od prawa polowania w tutejszym powiecie na razie ze względu na niski stan zwierzyny był wymierzany w najniższej stawce tj. 1 gr. od ha a nie jak jest w niektórych gminach w wysokości najwyższej stawki tj. 5 gr.

4) Porobić starania aby amunicja myśliwska była sprzedawaną tylko na podstawie legitymacji należenia do P. Z. Ł. i aby jej cena była zniżoną, gdyż obecna znacznie i nieuzasadnienie przewyższa cenę zagraniczną.

Aleksander Ulm
Łowczy powiatowy.

Łowczy powiatu gródeckiego P. Stanisław hr. Tyszkiewicz doniósł, że w dniu 17 czerwca 1937 ukonstytuowała się Powiatowa Rada Łowiecka. W jej skład prócz osób dla niej mianowanych a zatem prócz Łowczego i podłowczych a to Panów: inż. Józefa Dobieckiego, Jana hr. Gołuchowskiego, Huberta Hatta, Kazimierza Jackowskiego, Jana Stanka i Jerzego Zawidowskiego, weszli z wyboru Panowie: inż. Zbigniew Jaroszyński, Jerzy Stamirowski i Mieczysław Zieliński. Powiat podzielono na 7 okręgów, odpowiadających gminom zbiorowym, a pieczę nad każdym okręgiem powierzono poszczególnym Członkom P. R. Ł.

Delegatem na Walne Zgromadzenie Oddziałowe wybrano Jerzego Zawidowskiego.

Powiatowa Rada Łowiecka powiatu kolbuszowskiego, dla której mianowani zostali w swoim czasie Łowczym Jerzy Hr. Tyszkiewicz, a Podłowczymi Franciszek Dudek i inż. Stanisław Węgłowski, ukonstytuowała się w dniu 9 lipca 1937 przez wybór do niej jeszcze p. p.: Edwarda Gałuszki, Andrzeja Hippmana, Piotra Jadacha, Adolfa Opida i Michała Sienkiewicza, Starosty powiatowego.

Delegatem na Walne Zgromadzenie Oddziałowe wybrano p. Jerzego Januszewskiego.



Ogłoszenia Walnych Zgromadzeń Powiatowych

W myśl §§ 50—51 Statutu Polskiego Związku Łowieckiego — zwołuję Walne Zgromadzenie Powiatowe Członków Polskiego Związku Łowieckiego, zamieszkałych w powiecie stanisławowskim na dzień 20. sierpnia 1937 r. godz. 11-ta w sali zielonej Kasyna Polskiego w Stanisławowie przy ul. Sapieżyńskiej — następującym porządkiem obrad:

1. Zagajenie i wybór sekretarza.
2. Wybór 3 Członków Powiatowej Rady Łowieckiej.
3. Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie.
4. Referat nadradcy Juliusza Salwacha pt. „O nowej organizacji łowiectwa polskiego".
5. Wnioski w sprawie gospodarki łowieckiej w powiecie stanisławowskim.

Walne Zgromadzenie Powiatowe jest po myśli art. 50 Statutu P. Z. Ł. prawomocne w I-szym terminie bez względu na liczbę obecnych.

Inż. Stanisław Burzyński
łowczy powiatowy.

Na zasadzie § 50 — 54 statutu Polskiego Związku Łowieckiego, zwołuję

Walne Zgromadzenie

P. T. Panów Myśliwych zrzeszonych w Polskim Związku Łowieckim oraz niezrzeszonych, zamieszkałych na terenie Powiatu Buczackiego na dzień 1 sierpnia 1937 na godzinę 11-tą przed południem w sali Sokoła w Buczaczu — z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie
2) Omówienie statutu P. Z. Ł.
3) Wybór Powiatowej Rady Łowieckiej (4 członków)
4) Wybór Delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie
5) Wnioski w sprawie Gospodarki Obwodów Łowieckich.

Łowczy Powiatowy:
Jan Wieczffiński

W myśl §. 50 — 54. Statutu Polskiego Związku Łowieckiego, zawiadamiam, że Walne Zgromadzenie Powiatowe członków tegoż Związku oraz uprawnionych myśliwych zamieszkałych w powiecie Mieleckim, odbędzie się w dniu 10. sierpnia 1937 r., godzina 9-ta, w małej sali Sokoła w Mielcu, z następującem porządkiem obrad:

1) Zagajenie i wybór Sekretarza,
2) Omówienie Statutu P. Z. Ł.
3) Wybór Powiatowej Rady Łowieckiej,
4) Wybór Delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie,
5) Wnioski.

Antoni Szaszkiewicz
Łowczy.

W myśl §§ 50 — 54 statutu Polskiego Związku Łowieckiego zwołuję Walne Zgromadzenie Powiatowe członków tegoż Związku, zamieszkałych w powiecie brodzkim na dzień 13 sierpnia 1937, godzina 16-ta w sali Rady Miejskiej w Brodach, z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie i wybór sekretarza
2) Wybór Powiatowej Rady Łowieckiej
3) Wybór delegata na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie
4) Wnioski w sprawie gospodarki łowieckiej w powiecie.

Walne Zgromadzenie Powiatowe jest po myśli § 50 statutu P. Z. Ł. prawomocne w I-szym terminie bez względu na liczbę obecnych.

Stanisław Cieński
Łowczy Powiatowy P. Z. Ł.

W myśl §§ 50 — 54 statutu Polskiego Związku Łowieckiego zwołuję Walne Zgromadzenie Powiatowe członków zwyczajnych tegoż Związku (deklaracje zielone) zamieszkałych w powiecie kołomyjskim na dzień 7 sierpnia 1937 o godzinie 16-tej do sali głównej T. S. L. w Kołomyji celem dokonania wyboru Powiatowej Rady Łowieckiej i wyboru delegata na Walne Zgromadzenie Oddziałowe.

Józef br. Horoch
Łowczy powiatu kołomyjskiego

Ś. † P

RAJMUND JAROSZ

właściciel Truskawca,

łowczy powiatu drohobyckiego, długoletni członek i delegat M. T. Ł., dobry myśliwy i wytrwały hodowca zmarł w dniu 23 lipca 1937.

Cześć pamięci wiernego Towarzysza!

Oddział Lwowski Pol. Zw. Hod. Psów Rasowych podaje do wiadomości zainteresowanych, że we wrześniu rb. projektuje urządzenie wystawy psów rasowych, przypuszczalnie na terenie i w okresie „Targów Wschodnich“ we Lwowie.

Ostateczna decyzja uzależniona jest od będących w toku pertratakcji, ogłoszenie zaś niniejsze ma na celu umożliwienie wystawcom odpowiednie przygotowanie eksponatów.

Za Oddział: Dr K. Jasiński Sekr.

TREŚĆ NUMERU 8:

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Alfred Sander. Nakładem Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego

Drukarnia EDWARDA ZIMNEGO, Lwów, ul. Szajnochy 2., tel. 221-35.